

DLA LUDZI



Antoni Euzebiusz Balicki (1883–1956)

Antoni Euzebiusz Balicki

# DLA LUDZI

(obrazek dramatyczny)

*Matce mej poświęcam...*

opracował  
Marcin Kania

Kraków 2015

OSOBY:

OJCIEC  
BRAT  
CÓRKA  
OBŁAKANA  
I STARSZY  
II STARSZY  
MŁODZIENIEC  
MATKA

*Czasy przedhistoryczne [z podań polskich]*

*Chata. W głębi na lewo bór, na prawo błonia zasiane mogiłami.  
Przed chatą ogród obwiedziony parkanem z obszerną bramą*

OJCIEC

...Bo mną targa straszny ból,  
Kiedy widzę jak lud mrze!  
Bo mię dławi śmierć tych matek,  
Które z bólu wijąc się,  
W objęciach swoich konają dzieciak...  
Biada mi!

BRAT

Ty znachor, ty znachorów król,  
Ty, któryś leki ludziom dawał sławne —  
Ty dziś wątpisz i rozpaczasz?...

OJCIEC

Dawne temu czasy, dawne,  
Kiedym ludziom ulgę niósł...  
Dziś ja głupi, dziś bezradny,  
Nie wiem, jako ludziom radzić mam!  
Ot, dlaczego ból mi wrósł,  
W piersi wrósł...  
Dzisiaj środek już mi żadny  
Nie pomaga... Na nic moja sztuka!  
Ta zaraza silniejsza niż ja! Niż my!  
Po zaroślach błąkam [się] sam  
Oko ziół cudownych szuka,  
A w tym oku gorzkie łyż...  
Biedny ja! Biedny lud!

BRAT

Nie rozpaczaj... Ludzie w ciebie wierzą,  
Wiara wróci zdrowie im!...

OJCIEC

Próżna chęć, próżny trud!  
Naokół nas mogiły się szerzą,

I choć ludzie we mnie wierzą,  
Choć ufają słowom mym —  
To ja widzę, żem bezsilny  
Że im *radę* dać nie mogę!...

BRAT

Ufaj bogom... może one  
Wskażą tobie jaką drogę,  
Wskażą leki, myśli dadzą ci natchnione.

OJCIEC

(*gwałtownie*)

Bogi? Ja nie wierzę w bogów!

BRAT

(*z rozpaczą*)

Nie bluźnij, nie!

— — — — — — — — —

OJCIEC

Bogi? Czy to bogi?  
Całe błonie wszereż i wzdłuż  
Od tej drogi  
Aż po koniec wsi zajęte już  
Mogiłami!  
A w mogiłach dziatki śpią,  
Dziatki, na których licach kwitł rumieniec zórz!  
A w mogiłach matki śnią,  
Żegnane dziątek płaczem, uściskami!...  
Gdzież więc bogi?... Kędy są?...  
Czemu ratunku żaden z nich nie daje?...

BRAT

(*głucho*)

Przeklęty, kto bluźni, i bogom łaje...

OJCIEC

Ha!...

*(Pukanie do bramy).*

MŁODZIENIEC

*(za bramą)*

Hej, ludzie otwórzcie!

BRAT

*(otwierając)*

Ktoś młody...

MŁODZIENIEC

Ludzie, gdzie znachor? *(sposzrzega)* Znachorze, sołtysie:

Matka mi kona, konają mi siostry

Z pomocą spieszcie!

OJCIEC

*(jak do siebie)*

Gdy miecz ostry

W ciało wniknie, ratunek już na nic!...

Bledną rumiane jagody,

Spokój na twarzy osiada bez granic...

Na nic wtedy wszystko, na nic!

MŁODZIENIEC

Ratujcie ojcze!... Sołtysie!...

OJCIEC

Weźmij serce, lisie

Weź rozum lisi, oszukaj ty boga!

BRAT

Bracie!...

OJCIEC

Nie bluźnij, nie!

(do MŁODZIENĆCA)

Pójdę zaraz, niech nieboga  
Chwilę w bólu jeszcze trwa...

MŁODZIENIEC

Spiesz się ojcze... Ona z bólu łka,  
A jej każda łza  
Nas zabija, jakby boga grom!

OJCIEC

(*gwałtownie*)

O, bo bogi mają grom!  
(*Spokojnie*) Idę już... Wróc do dom!...  
(MŁODZIENIEC *odchodzi*)

— — — — — — — — — —  
Bogi mają straszny grom!

(*dziki śmiech*)

To nie śmiech, to bogów moc  
Ludziom z ranka czynić noc...

BRAT

(*który wyrzwał za bramę*)

Obląkana...

OJCIEC

Jak i wy!...

OBŁAKANA

(*wchodząc*)

Przyszłam, znachorze! We fartuchu niosę  
Pereł rośę  
I moje łzy!  
Ty z rozpaczy głośno łkasz,  
Że lud mrze, we wsi mrze,  
Masz lekarstwo dobre, masz...  
Cóż to, nie chcesz?



## OJCIEC

Marychna... Obłąkanie zarzucił tve,  
Ciebie jasny owiał bóg,  
Tyś z rusalką w lesie była,  
Dla niej tyś szukała dróg  
Do łąk kwiatnych, do strumyków...  
Tyś z rusalką wodę piła,  
Co tam szemrze wśród kamyków,  
Ty wiesz więcej niżli ja!  
Dam ci wszystko, dam ci wieś,  
Dam ci ogród, chata twa,  
Tylko rozum przedsię weź  
I mnie powiedz, co potrzeba,  
Żeby tę zarazę zgnieść,  
Żeby ulgę ludziom nieść...  
Co potrzeba, by gniew bogów  
Zaspokoić, ułagodzić?  
— Nie żałuję ani trudu,  
Ani bolu...

## OBŁĄKANA

Trzeba bolu!

## OJCIEC

Już go mam! Gdy na polu  
Widzę, jak mogiły nowe  
Powstają, boleję i płaczę...

## OBŁĄKANA

Trzeba, stary, wśród rozłogów,  
Potem po moczarach brodzić,  
Szukać dziewicy cud-lica,  
Znaleźć usta purpurowe,  
Utkać suknię, której tkacze  
Nie utkają, tchnąć w to ducha  
I na bój z tym nowym tworem  
Pójść sam na sam... Ha... ha... ha...

OJCIEC

Ucho słucha, ale rozum nie pojmuje...  
Słuchaj, wróżbiarko, ty się strasznie śmiejesz,  
Szydzisz z boleści, a ja cię nożem pchnę...

OBŁĄKANA

Bez tego we krwi ręce widzę twe...

OJCIEC

Zabiłem serce i uczucie w duszy,  
Nie waham się iść ludziom ku pomocy,  
Choć mogę dziecko swe własne zarazić.

OBŁĄKANA

Stary, słysz... Wiater listeczkami prószy,  
Strach będzie pewno dzisiejszej nocy...  
Boję się... Każ mi nóż pod serce wrazić!...

OJCIEC

Wrazę ci sam, pchnę, jeśli nie powtórzysz,  
Co trzeba czynić, by zarazę zgnieść?!

OBŁĄKANA

Lilii trzeba, kwiatu trzeba!

OJCIEC

Już dawałem...

OBŁĄKANA

Głupi stary!

OJCIEC

Nie pleć ciemno! Porzuć czary.  
Co potrzeba, by zarazę pewnie znieść,  
Aby ludziom pomoc nieść?!

OBŁĄKANA

Ofiary trzeba! Lilii trzeba! —

OJCIEC

Nie rozumiem... Jasno mów!

OBŁĄKANA

Ofiary trzeba!

OJCIEC

Jakiej?

OBŁĄKANA

Żywej!

OJCIEC

*(po chwili męki ze sobą)*

Nie rozumiem...

OBŁĄKANA

Głupi stary...

OJCIEC

Mów wyraźnie, bo cię nożem pchnę!

BRAT

Bracie, stój! Ona szalona!

OBŁĄKANA

Głupi stary... Lilia skona,  
Wtedy ludziom będzie lek,  
I zaraza pójdzie precz,  
I nie wróci aż za wiek...  
W serce swoje wrażysz miecz,  
Wrażysz ból, wtedy ludziom będzie raj!

OJCIEC

*(wyciągając ręce)*

Daj tej lilii żywej, daj!

## OBŁĄKANA

Sam ją masz!... Bywaj zdrów!

---

### BRAT

Stoisz niemy... Nie myśl o niej!  
By z nią mówić szkoda słów,  
Każde słowo szałem dzwoni,  
Kiedy ona mówić zacznie...  
Myśli biegną jej opacznie,  
Obłąkana!

### OJCIEC

Nie bluźnij

### CÓRKA

*(wchodzi z pękiem lilii białej)*

Patrz! Jak pilna córka twa  
Do wieczora już od ranka  
Zbiera dla cię lilii kwiat.  
O, bo ty mój ojczy drogi  
Znasz tych kwieci cały świat.  
Wszystką własność, jaką ma  
Listek każdy, ty ją znasz...  
Masz mój ojczy, lilie masz,  
Gotuj ludziom cenny lek,  
Niech zaraza zginie już!  
Niechaj błonia mogiłami  
Nie kryją się wszędy i wzdłuż...

### OJCIEC

*(na wprost przytomnie)*

Lilię masz?

### CÓRKA

Ojczy mój, cały pęk!

### OJCIEC

Lilię, czy masz lilię?!

CÓRKA

Widzisz przecie, cały pęk...

BRAT

(do CÓRKI)

I tyś dziecię jak lilia...

OJCIEC

(z rozpaczą)

Co?... Jak lilia? Ty?

BRAT

Bracie, co tobie?

CÓRKA

Ojciec na mnie dzisiaj zły?...

OJCIEC

(natarczywie)

Lilię masz?...

CÓRKA

(z płaczem)

Cały pęk!...

OJCIEC

Żywą?

CÓRKA

Jeszcze świeża, teraz rwałam...

OJCIEC

(w bolesnej zadumie)

Tyś lilia...

CÓRKA

(swobodnie)

Wuj mi mówi, że ja też...

OJCIEC  
(do BRATA)

Bracie, kłamiesz! Precz, ty łżesz,  
To jest róża...

BRAT

Co tobie dziś?

OJCIEC  
(opuszczając ręce)

Bo mnie dławi srogi ból...

*Stukanie do bramy.*

*Po jej otwarciu wchodzi dwóch STARSZYCH*

I STARSZY

Pójdźcie, sołtysie, do bogów gontyny<sup>1</sup>.  
Będziem pytać, czemu bogi gniewne,  
Co czynić mamy, by przebłagać winy...

II STARSZY

Może gdy pieśni zanucimy śpiewne,  
Może na głos ich wzruszą się bogowie.  
I czego trzeba, przez kapłanów powie  
Ten, który...

OJCIEC  
(patrząc na CÓRKĘ)

Potrzeba ofiary!...

I STARSZY

Wiemy to, ojcze... Lecz jakiej ofiary?

---

<sup>1</sup> gontyna (też kącina) — świątynia pogańska u dawnych Słowian, Prusów i Litwinów; wyraz sztucznie utworzony prawdopodobnie przez Bronisława Trentowskiego w drugiej połowie XIX w., <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/gontyna/>

OJCIEC

Żywej lilii...

BRAT

*(objaśniając STARSZYCH)*

Brat dziś trochę chory...

II STARSZY

Spieszmy się, ojczy...

OJCIEC

*(do CÓRKI)*

Złóż te kwiaty... gdy wrócę

Ha!... O, bo trzeba bogom ofiary.

*Wychodzą wszyscy prócz CÓRKI*

CÓRKA

*(po chwili ciszy)*

Jak dobry mój ojciec stary!

Dniem i nocą zawsze chętny,

By ludziom słodką pomoc nieść;

Zawsze na wszystkich pamiętny...

Biedny mój ojciec... By zarazę zgnieść

Gotuje leki niestrudzony

I od chaty do chaty

Spieszony niezęczony,

A żadnej za to nie bierze zapłaty,

Łzy mając w oczach, gdy pomoże komu...

Cisza nastaje...

Może z tą nocą, która wkrótce spadnie,

Zaraza zginie, rzuci wieś, przepadnie

Podobna do straszego błyskawicy gromu.

Tyle ludzi, tyle łez spłynęło

Przez tych dni parę;

Niebo na ludzi się gniewne zawzięło,

Dlatego taką zsyła na nas karę...

*(słysząc śpiew)*

W gontynie modły... Jak słysząc śpiew,  
Leci przez bory, grzęźnie w wierchach drzew  
I konar szumi szczerym biednym śpiewem...  
...Śpiew leci dalej za wiatru powiewem  
I wnet przeleci tę krainę całą,  
Ciesząc swym dźwiękiem naszą wieś zbolałą

O, jak szczęśliwy mój ojciec i wszyscy  
Którzy dla drugich siebie poświęcają,  
Nie żal im życia, chociaż śmierci bliscy,  
Nie żal im trudu, nie żal niczego.  
Na pomoc ludziom chętnie pospieszają  
Jak duchy dobre z życzliwością biegną...  
O, gdyby tylko... jakbym ja chciała,  
Żebym choć trochę pomocną być mogła...  
Jakbym ja chciała, choćem taka mała,  
Żeby nieść z siebie dla ludzi ofiarę,  
Żeby na siebie przyjąć wszystką karę,  
By tylko ludziom przyjść przez to z pomocą...  
Kto wie... Czy kiedyś?... Może będę taką?!

*(dziki śmiech)*

To Marychna?!

*Wchodzi* OBŁĄKANA.

Tutaj? Ty szalona.  
Czego chcesz, ja się ciebie boję...

OBŁĄKANA

O, nie szalona, tylko obłąkana  
Przez ducha czarów za życia stracona...  
Chodź!

CÓRKA

Nie zbliżaj się!



OBŁĄKANA

Pocałuj, kochana.  
Nie chcę niczego, tylko mnie pocałuj!

CÓRKA

Szalejesz...

OBŁĄKANA

Zginę ja! Na czarnym koniu  
Polecę w przepaść (z *rozpaczą*), całunku<sup>2</sup> nie żałuj!

CÓRKA

Na co ci trzeba?

OBŁĄKANA

Gdy ofiara święta,  
Bogu oddana, dotknie swymi usty  
Skazańca, całuj, bo uratowany!

CÓRKA

(z *współczuciem*)

Marychna...

OBŁĄKANA

W miłości biedna poczęta  
Ofiario bogów...

CÓRKA *zbliża się wolno i całuje* OBŁĄKANĄ

OBŁĄKANA

(*zrywa się z dzikim śmiechem*)

Ha, zakład wygrany!  
Czarty, duchy! Jam wolna od szału!  
Ku memu ciału

---

<sup>2</sup> Całunek — dawne: pocałunek, *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, <http://doroszewski.pwn.pl/haslo/calunek/>

Zlecą się w pędzie młodzieńce  
I pochwycą mię za ręce  
I padną ze mną rozkoszy spragnieni...  
Teraz jam wolna od szału,  
Teraz mię żaden nie minie,  
Bieda przede mną każdej dziewczynie  
Moje się czoło jak zorza promieni...  
Młodzieńcy, do mnie!...

*(wybiega)*

CÓRKA

Co za śmiech pusty!  
Strach, strach mię bierze... Ci ludzie z rozpacz,  
Z bólu szaleją...

Noc cicha zapadła...  
Modłów przestano już w bogów gontynie...  
Ojciec wnet wróci. Jeszcze w chacie ciemno,  
Zapalę ogień... Smutek dziś nade mną.

*(wychodzi do chaty)*

— — — — —  
OJCIEC

*(podtrzymywany przez BRATA wchodzi przez bramę)*

Serce z bólu pęka mi...  
Bogi straszne!

BRAT

Bracie!

OJCIEC

Lilii, lilii krwi  
Chce ten bóg, ten bóg kamienny...

BRAT

Mówisz nieprzytomny!

## OJCIEC

Słońca blask promienny  
Do nich należy.  
Ich bór ogromny  
Dla nich się błonie zielone szerzy,  
Lecz nie ich człek. . .

Bracie, widziałeś! Kiedy tam kapłani  
Pytali boga, jakiej chce ofiary,  
„Żywej” — zawołał.  
Żywy ma być ludziom lek!  
Serce mi pęka, serce się rani!  
On chce jej ode mnie

## BRAT

Wszakże bóg nie mówił nic!

## OJCIEC

Głos był we mnie!  
Odpowiedź z boga tryskała lic!...  
(z *rozpaczą*) Tak się zaciął...

## BRAT

Odpocznij trochę, ty dziś bardzo chory...

## OJCIEC

Żal mi ludu... Bardzo tak...  
Nim zaraza pójdzie w bory,  
Lasy, rzeki — umrą wszyscy:  
Obcy, krewni, dalsi, bliscy,  
Biedniśmy!...  
Bracie, lecz jest rada!  
Bóg ją dał, bóg tak chce!

## BRAT

Wszak bóg milczy...

OJCIEC

I tylko ząb jego wilczy  
Rozrywa lud... Tak nie będzie, nie!  
Niechaj zginie i przepada  
Ta zaraza!

(z *łękiem do BRATA*)

Bracie, a czy to tylko pomoże?..  
Bo ja w bogów nie wierzę,  
Ja tylko w ludzi wierzę,  
Ludzi kocham, bogów nie!

BRAT

Siadaj...

OJCIEC

Powiedz szczerze,  
Czy jak błysną nowe zorze,  
Czy już śmierć ta nic nie zbierze  
Nikogo z ludzi?  
Czy się każdy zdrów obudzi?

BRAT

Uspokój się...

OJCIEC

...Bo mną targa straszny ból,  
Kiedy widzę, jak lud mrze...  
O, bracie, bracie!  
Próżna chęć, próżny trud!  
Naokół nas mogiły się szerzą;  
Błonia całe kurhanami  
Zielone się jeżą...  
A ratunek? (*gwaltownie*) My sami.  
Ja, lilija, lilija, ja, bogi? Ja...  
O bracie, bracie!...

BRAT

Uspokój się...

*(kołatanie w bramę)*

OJCIEC

Słysz?! Znowu kołatają...

MATKA

*(wpadając)*

Sołtysie! Dziecko kona,  
Moje dziecko jedyne...

OJCIEC

Śmierć nam wszystkim przeznaczona  
Później, prędzej,  
A lilii za godzinę.

MATKA

Dam ci złota, dam pieniędzy,  
Tylko spiesz!

OJCIEC

Wierz mi, matko! Święcie wierz!  
Twoje dziecko zdrowe będzie  
Odejdź... Pójdę do twej chaty,  
Lecz za darmo, bez zapłaty,  
Ja wam sam niszczyć spłaty...  
Wróć się... Idę tuż za tobą...

*(MATKA wychodzi)*

Szkoda matek,  
Żal mi dziątek,  
Zdrowie musi wrócić im!

*(do BRATA)*

Bądź zdrow, bracie!  
Przyjdź tu jutro... Jutro słońce  
W innej nas przedstawi szacie.

Jutro inne ujrzysz słońce!...  
Bądź zdrow!

BRAT (*do siebie*)

Oczy ma jako ogień żarzące...

(*odchodzi*)

OJCIEC (*klaszcze w ręce*)  
CÓRKA (*wychodzi z chaty*)

Ojciec są?

OJCIEC

Leki masz?

CÓRKA

Już są w koszyku...

OJCIEC

Lilia jest?

CÓRKA

Jest...

OJCIEC (*po chwili*)

Prawda, dziecino, ty nie lubisz jęku..., krzyku.

CÓRKA

Tak mi przykro, gdy kto krzyczy z bólu.

Nieraz, jak widzę pogrzeby na polu,

Uciekam z lęku...

OJCIEC (*gwaltownie*)

Ty będziesz krzyczała?...

CÓRKA

Na co?

OJCIEC

A gdybyś zachorowała,  
Umierała... Co?...

CÓRKA

Ojciec tak mię stracha,  
A ja wiem, że zaraza ciebie się nie ima,  
Wróżka i znachor zarazę przetrzyma...

OJCIEC (*do siebie*)

Biedne... biedne dziecko...(Głośno)  
Lecz czasem... widzisz... śmierć przyjdzie zdradziecko  
Tak... przyjdzie...  
(*Po chwili męki spokojnie*) Słuchaj:  
Tu, w tym ogrodzie,  
Za różami,  
Trzeba przy domu grób zaraz wykopać...  
A o słońca wschodzie  
Będzie szczęście poza nami!

CÓRKA

Grób... Dobrze... a, a na co?..

OJCIEC.

Tak!... Powiem, gdy tylko wrócę.  
Grób na człowieka... Zapłacę  
Mi za to, widzisz! Grób na człowieka długi...  
Widzisz... bo myśmy sługi,  
Ludzie pany!

CÓRKA

O, zaraz wybiorę... wielki grób...

OJCIEC

Tak... patrz... Zrób to, zrób!  
Bywaj zdrowa... Wnet powrócę,  
Niechaj będzie grób gotowy...

*(bierze kosz i wychodzi)*

Ziemią potem grób zarzucę,  
Każdy człowiek będzie zdrowy!  
Wychodzi.

*CÓRKA, przyniósłszy potrzebne z chaty narzędzia,  
zabiera się do kopania w głębi grobu.*

OBŁĄKANA *wchodzi, prowadząc za rękę MŁODZIEŃCA*  
Do znachora idziesz ty?  
Płaczesz? Stłum te łzy,  
Matka twoja będzie żyła  
Nie płacz już...  
Chodź do mnie!  
Skołataną głowę złóż...

MŁODZIENIEC

Gdzie wiedziesz mię?

OBŁĄKANA

Bogi miały pierwiej mię!  
Dziś wolna od szału,  
Gardzę bogiem, człowieka chcę!  
Pójdź!

MŁODZIENIEC

Dusi ten zapach róż...

OBŁĄKANA

Pójdź do mnie!...

MŁODZIENIEC

Duszno mi! Strach koło mnie!

OBŁĄKANA

Nie oglądaj się!  
Lek się wielki robi już  
Kopie już!



Nie patrz się!  
Matkę swoją lek ten zbawi,  
Niepotrzebnie ci się krwawi  
Serce twe...  
Więc chodź ze mną!

MŁODZIENIEC

Jak tu ciemno! Precz! Tyś obłąkana!

OBŁĄKANA

O, już nie!  
Lek cudowny leczy wszystko,  
Pójdź...

MŁODZIENIEC

Iść nie mogę, tu tak ślisko...

*Wyprowadzony przez OBŁĄKANĄ, wychodzi.*

— — — — —  
CÓRKA (*odpoczywając*)

Zmęczonam już...  
Ten zapach róż  
Dusi mię...

*(śpiew w borze)*

W lesie się bogiń poczęło granie...  
Cudny ich śpiew  
W gałęziach drzew  
Zaklęty tkwi...  
Rozkoszne ich śpiewanie...

Sucha ziemia... Pot z czoła  
Mi spływa...  
Może już dosyć będzie.

*(cisza)*

Jaka cisza... Nikt nie zawoła,  
Nikt się nie odzywa...

*(kopie dalej)*

## OJCIEC

*(wchodzi, zatrzymując się przy bramie)*

Ostatni trup to dziecko, co skona...  
Pies się ode mnie odwróci; na mnie nie zaszczeka,  
Gdy się pokażę, łany zbóż z daleka  
Ode mnie schnąć będą, żółkłe kłosa  
Ścieląc mi pod nogi...  
Bogi! Straszne bogi...  
Zsiwieją przez noc włosy,  
Dziewczynie grób się zielenią pokryje,  
Lecz wieś żyje, zdrowa żyje!

Cisza... Tylko stuk grudek słyszę...

Zbliża się.

Kopiesz...?

## CÓRKA

Kopię... Takam zmęczona...

## OJCIEC

Wystarczy, odpocznij sobie...  
Siądź na tym świeżo wykopanym grobie  
I wsłuchaj się w ciszę...

*(siadają)*

## CÓRKA

*(po chwili)*

Dużo ludzi chorych?

## OJCIEC

Dużo jeszcze...

## CÓRKA

Straszna zaraza...

*(po chwili)*

Zimno mi...

OJCIEC

I mnie przebiegły dreszcze

CÓRKA

Pójdźmy do chaty...

OJCIEC

Chodźmy! (*zrywa się nagle*) Lecz patrzaj!

CÓRKA

Co, co takiego?

OJCIEC

Ten grób jest za krótki!

CÓRKA

Ależ nie! Z pewnością!

OJCIEC

Ten grób prawie dla niezabudki...  
Dla kwiatu białego  
Lilii za krótki!

CÓRKA

Co też ojciec mówi!... Nie, z pewnością.

OJCIEC

Nieprawda!

CÓRKA

To zmierzmy!

OJCIEC

Zmierz!

CÓRKA

Zaraz tu lilię przyniosę...

Nie trzeba! Połóż się ty! OJCIEC

Ja? CÓRKA

Tak, ty! OJCIEC

Zaraz CÓRKA  
*(wstępuje w grób)*

Rozpuść kosę<sup>3</sup>  
I ręce złóż  
Już? OJCIEC

Już! CÓRKA

Już? OJCIEC  
*(po chwili męki ze sobą)*

Już CÓRKA

Bogom... ludziom...  
Już? OJCIEC  
*(do siebie)*

Już, ojczel!... CÓRKA

OJCIEC  
*(z rozpaczą jednym ruchem niemal zsypuje na nią ziemię w grób)*

---

<sup>3</sup> Kosa — książkowe: długie splecione włosy, warkocz,

CÓRKA

Oj-cze... o... zie... mię ty sy... piesz...

OJCIEC

To nie ja, to bóg zły!

CÓRKA

Oj... oj-cze...

*(cichnące jęki)*

*(OJCIEC, zasypawszy grób, stoi jak martwy)*

OBŁĄKANA

*(wchodzi)*

Smutno mi... Miłość mię spaliła.

OJCIEC

Kto tu?

OBŁĄKANA

To ja, znachorze!

OJCIEC

Ty? Patrzaj tu!...

OBŁĄKANA

To mogiła...

Tu się coś straszego stało?!

OJCIEC

Tu się szczęście ludziom dokonało.

*(pada martwy)*

OBŁĄKANA

*stoi samotna z załamanyimi rękoma,*

*wreszcie z drżeniem głosu mówi:*

Dla ludzi wszystko, dla ludzi!

KONIEC OBRAZKA DRAMATYCZNEGO

## EPILOG

Uderzcie w struny! Niech szarą godziną  
Z zaklętych cyter pieśń Mocy wytryśnie,  
A nim jej dźwięki w echach się rozpląną,  
Może mi przez nie nowe życie tryśnie,  
Bom za dnia strudzon jak Syzyf piekielną  
Pracą daremną... Nie wierząc w świat ludzi,  
W ich serce małe, które z snu się budzi,  
Kiedy do Czynu wołanie posłyszysz.  
A wnet pożąda spokoju i ciszy.  
Nie wierząc w szczęścia na ziemi weselną  
Chwilę, — z niechęci upadam i ginę...  
Grajcie pieśń Czarui, niech w szarą godzinę  
W dźwięki wsłuchany zapomnę o sobie,  
O drugich i nas wszystkich wspólnym grobie.

\*

Dzwońcie w cytr struny! Niechaj pieśń rozpali  
Niemych słuchaczy, nadziei im jaśniej  
Zorza niech świeci, a może z koralu  
Zamki ogromne, czarowne jak z baśni  
Budować poczną przy blaskach opali  
I w tej tęczowej, siedmiobarwnej jaśni  
Ujrzą nareszcie, że do czynu zdolni,  
Że wiele mogą, choć wszyscy niewolni!

\*

Dzwoń dźwięczna harfo! Gdy cichym wieczorem  
Po chłodnej rosie twoja pieśń poleci  
Nad kwietną łąkę, nad srebrnym jeziorem,  
To może iskrą otuchy roznieci  
W niejednym z ludzi, co pustym ugorem  
Szedł, przeklinając, że w Polsce już śmieci  
Zanadto wiele, nie pomnąc, że przecie  
I jemu dano moc wyrzucać śmiecie...

\*

Dzwoń długo twoje pełne smutku pieśni!  
Niech każda ze strun jak dziecko [za]płacze,

Bo z nas o szczęściu dawno już nikt nie śni  
Bo życie nasze tak przykre, tułaczę,  
Jak Przodków, kiedy z cmentarza boleśni  
Szli na obczyznę wziąć szaty żebracze,  
By być narodów drugich pośmiewiskiem,  
By dla ich władców być piłką, igrzyskiem..  
\*

O, bo od Przodków nie różniemy w doli:  
Oni widzieli, jak Ojczyzna marła,  
A my patrzymy jako się powoli  
Reszta narodu zamienia na karła!  
Weseli, że ich niewola mniej boli,  
(Choć ona tylu już w proch całkiem starła),  
Nie pomni jednak, że ich łatwo mogą  
„Przez zapomnienie” — kopnąć, miażdżyć nogą.  
\*

Ducha stracili, więc ciało im mdleje  
A nie masz wodza, by stanął na czele,  
By tchnął w nich wiarę, obudził nadzieję  
I poprowadził naród w bój a śmieie,  
Nowe rozpoczął życie, nowe dzieje,  
Stargał kir smutku, a wszystkim wesele  
Przywrócił dzielny, bo więcej niż wrogi  
Sami się gnębim pośród życia drogi...  
\*

I kędy szukać drugiego dziś męka,  
By na swe barki wziął ratunek wszystkich,  
Stłumił tę niemoc, która ma kształt węża  
Mota nas w zwoje kręgów ciała śliskich,  
A mąż ten walczy, ramiona wypręża  
Jak Laokoon, by Drogich i Bliskich  
Życie ocalić!? Gdzie dziś Taki drugi  
Aby powiedział, że my — tylko sługi,  
A ludzie pany... Kto dziś szczęście własne  
Złoży w ofierze lub siebie poświęci,  
By tylko drugim zgotować dni jasne,  
Wolne od chmur, trosk?... Morderce przekłęci,

Że ludziom życie odbierają cenne?!  
O, stokroć więcej przekłete kamienne  
Tych wszystkich serca, co patrzą, jak z wolna  
Narodu dusza kona, bo niewolna!  
Bo jej ratunku „żaden bóg” nie daje...

\*

I gdy tak patrzę oczyma smętnymi,  
To chociaż światu nie bluźnię, nie łaję,  
Odchodzę z żalem, lecz chcę iść do ziemi.

— — — — — — — — —  
— — — — — — — — —

Uderzcie w struny! Niech szarą godziną  
Z zaklętych cyter pieśń Mocy wytryśnie,  
A nim ich dźwięki w echach się rozplyną,  
Może „dla ludzi” nowe życie błysnie.

KONIEC



## ANTONI EUZEBIUSZ BALICKI *DLA LUDZI* (1903) — KONTEKSTY UTWORU

Ofiara i ofiarowanie — dla ludzi, w ich imieniu... Tak sformułowany problem poświęcenia własnego życia innym lub za innych nurtował Antoniego Euzebiusza Balickiego (1883–1956) niemalże od początku jego pracy twórczej. Już w roku 1899 zagadnienie to stało się tematem niewielkiego opowiadania *Dla babci*, opublikowanego przez szesnastoletniego adepta sztuki słowa w tygodniku młodzieży szkolnej „Jutrzenka”<sup>1</sup> pod pseudonimem Żniatyński<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Żniatyński [A. E. Balicki], *Dla babci (obrazek)*, „Jutrzenka. Pismo młodzieży szkolnej” 1899, nr 7, s. 2–3. Opowiadanie to jest najstarszym znanym obecnie opublikowanym utworem A. E. Balickiego. Zostało wydrukowane w tygodniku młodych autorów, którego prawnym opiekunem był ks. Mateusz Jeź, katecheta z Gimnazjum św. Anny w Krakowie, a wydawcą Antoni Balicki, uczeń tego gimnazjum. Siedziba redakcji znajdowała się w Krakowie na pierwszym piętrze kamienicy przy ul. Kanoniczej 6. Prenumeratę i sprzedaż pisma prowadziła Księgarnia Muzyczna i Wypożyczalnia Nut Antoniego Piwarskiego przy ul. św. Jana 3. Pojedynczy egzemplarz pisma kosztował 10 centów, z wysyłką do domu — 40 centów. Numery liczyły po cztery strony. Pierwszy, okazowy zeszyt ukazał się 2 października 1899 r., ostatni zaś — 8 lutego 1900 r. Balicki był wydawcą do końca 1899 r. Od stycznia roku następnego na stanowisku tym zastąpił go Edmund Jan Bulanda, również uczeń Gimnazjum św. Anny. W okresie redakcji Balickiego na łamach „Jutrzenki” pojawiały się artykuły jego ojca Karola, nauczyciela w szkole ludowej. Należy zauważyć, że młodzieńczy utwór *Dla babci* zawiera liczne motywy, które zostaną rozwinięte w kolejnych pracach artysty. Opowiada historię Józia, sieroty wychowywanego samotnie przez sędziwą kwiaciarkę w warunkach skrajnej nędzy. Józio jest dzieckiem słabego zdrowia; czytelnicy poznają go, gdy wezwany za ostatnie pieniądze lekarz diagnozuje u niego odrę. Mimo nakazu przebywania w ciepłe następnego dnia Józio wychodzi na dwór, by pomóc swojej babci i narąbać drewna na opał. Jest początek wiosny, śnieg co prawda stopniał, ale wilgoć i zimno dają się we znaki osłabionemu chorobą chłopcu. Wieczorem Józio dostaje gorączki, a na drugi dzień traci przytomność. Umiera „po tygodniu ciężkiego zapalenia płuc”. Józio jest pierwszą z szeregu wykreowanych przez Balickiego postaci, które poświęciły swe życie dla dobra innych.

<sup>2</sup> Balicki podpisał swój utwór aliofiktonimem *Żniatyński*, utworzonym od nazwy Żniatyna, miejscowości, w której w roku szkolnym 1882/1883 pracowali jego rodzice jako nauczyciele ludowi i gdzie przyszedł na świat on sam w dniu 10 VI 1883 r. Pseudonim ten będzie mu towarzyszył w dalszej działalności artystycznej i dziennikarskiej. Nazwiskiem Żniatyński (lub skrótem Żniat.) będzie on jeszcze sygnował kilka artykułów opublikowanych w „Echu Przemyskim (np. 1904, nr 86). W końcu powoła

W roku 1903 zagadnienie poświęcenia życia młody pisarz poruszył w „obrazku dramatycznym” *Dla ludzi* — swym pierwszym utworze literackim wydrukowanym na łamach prasy profesjonalnej. W styczniu 1908 do rąk czytelników trafiła jego debiutancka powieść *Dla ludzi. Luźne karty współczesnego rękopisu*<sup>3</sup>, opowiadająca historię Juliusza Żniatyńskiego, prozaika i poety, który poświęca swoje młode, wątłe siły wymagającej wytrwałości i hartu ducha działalności społecznikowskiej. Mimo że ponosi w tej dziedzinie druzgocącą klęskę, która wpływa destrukcyjnie na jego siły psychiczne i fizyczne, to w ostatniej scenie utworu (po nieudanej próbie samobójstwa) bohater postanawia nadal „służyć ludziom”, wbrew wszelkim przeciwnościom losu. W osnowie utworu *Dla ludzi* Balicki umieścił jeszcze jedną ważną opowieść o poświęceniu życia jednostki dla ocalenia ogółu. Jest nią poemat prozą *Wanda*<sup>4</sup>, po raz pierwszy opublikowany we fragmentach na łamach katolickiego pisma „Echo Przemyskie” w październiku i listopadzie 1904 r.<sup>5</sup>, w całości zaś ogłoszony dopiero w powieści *Dla*

---

do życia Juliusza Żniatyńskiego, bohatera powieści *Dla ludzi* i *Chaos*. Zob. M. Kania, *Żniatyn i Żniatyński*, „Konspekt” 2012, wyd. spec. nr 2, s. 50–51.

<sup>3</sup> Zob. A. E. Balicki, *Dla ludzi. Powieść. Luźne karty współczesnego rękopisu*, Kraków 1908.

<sup>4</sup> K. Kumaniecki, *Podanie o Wandzie w świetle źródeł starożytnych*, „Pamiętnik Literacki” 22–23, 1925–1926, nr 1–4, s. 46–55; K. Römer, *Podanie o Kraku i Wandzie*, „Biblioteka Warszawska” 1876.

<sup>5</sup> Zob. A. E. Balicki, *Wanda*, „Echo Przemyskie” 1904, nr 84, s. 4; nr 95, s. 3. Należy zauważyć, że pod względem ukształtowania fabularnego wersja opublikowana w gazecie znacznie różni się od tej przedstawionej w powieści. Pierwotnie w poemacie o królowej Wandzie ważną rolę miał odgrywać smok wawelski, przysłany przez starożytnych bogów jako kara za bluźnierstwo. „Raz bogi gniew straszny na ludzi podniosły — pisał Balicki. — I oto wkrótce u stóp wyżynnej osady potwora straszego ze zemsty rzucili. O, ... jednym się jękiem, jękiem rozpaczliwym, ozwała wtedy góra Wawelu...” W powieści wątek ten, choć ściśle związany z podaniami o Kraku, jego synach i królowej Wandzie, został pominięty na rzecz rozbudowanego wątku społeczno-politycznego i rozważań natury moralnej. Tadeusz Stanisław Grabowski, autor najobszerniejszej i najbardziej rzetelnej analizy powieści, napisał o poemacie *Wanda*, że jest to „trawestacja [...], przedstawienie «na wywrót» znanej baśni o Wandzie, co nie chciała Niemca, a która tutaj pada ofiarą niezrozumienia, ciemnoty, zapamiętałości tłumu i przewrotności jego przodowników” (T. S. Grabowski, *Dla ludzi*, „Głos Narodu” 1908, nr 242, (wyd. południowe), s. 4.

*ludzi* jako prezentacja dorobku twórczego jej głównego bohatera. Pod takim samym pozorem Balicki wykorzystał w narracji wspomnianej powieści obszerny poemat *Noe*, dzieło uznane za kontrowersyjne<sup>6</sup>, gdyż polemizujące z tradycyjnym ujęciem losów biblijnego patriarchy. Ocalały z kataklizmu Noe, widząc ogrom zniszczenia, rozpoczyna z Bogiem spór na temat celowości i rozmiaru zesłanej na ludzi kary. Słowa patriarchy stają się nie tylko wyrazem postawy zrozpaczonego człowieka, który wypowiada się w imieniu ludzkości, oznaczają także wyraźne zwerbalizowanie zwątpień „wrażliwego serca”, które nie umie „pogodzić wyroków losu z ideałem bóstwa”<sup>7</sup>. Historię zmagania Juliusza Żniatyńskiego z otaczającymi go realiami społeczno-politycznymi kontynuował Balicki w powieści *Chaos*, wydanej na początku 1909 r.<sup>8</sup> Działania jednostki zatroskanej o dobro ogółu stały się ponadto tematem cyklu opowiadań *Ukochane muzy nasze...*, ogłoszonych na łamach miesięcznika „Straż Polska” jesienią i zimą 1908 r., a następnie wydanych w formie książkowej<sup>9</sup>. Po tej publikacji Balicki na wiele lat odłożył pióro artysty, skupiając się na pracy nauczycielskiej, naukowej i organizacyjnej. Podjęta w latach młodości problematyka nurtowała jednak go nadal. Odzwierciedleniem dalszych przemyśleń z nią związanych stało się widowisko *Ludziom w ofierze*, ukończone w marcu 1924 r. i wystawione w maju w Teatrze im. Juliusza Słowackiego przez amatorski zespół uczniów krakowskiej Akademii Handlowej<sup>10</sup>. Była to nowa redakcja dra-

---

<sup>6</sup> Poemat, jak zresztą cała powieść, spotkał się m.in. z krytyką ks. W. Wieckiego, zob. „Przegląd Powszechny” CIII, 1908, s. 278–280.

<sup>7</sup> T. S. Grabowski, dz. cyt., s. 4.

<sup>8</sup> A. E. Balicki, *Chaos [Część druga powieści „Dla ludzi”]*, Kraków 1909.

<sup>9</sup> A. E. Balicki, *Ukochane muzy nasze, czyli miłość w kajdanach. Sensacyjna opowieść o dziewięciu totrzykach i Sherlocku [!] Holmesie*, Kraków 1908. Publikacja ukazała się nakładem autora, a dochód z jej sprzedaży przeznaczono na Stowarzyszenie „Straż Polska”.

<sup>10</sup> „Ilustrowany Kuryer Codzienny” w zapowiedzi poranka teatralnego informował: „Wybitnie ruchliwa krakowska Akademia Handlowa także i w dziedzinie sztuki i obchodów patriotycznych urządza 8 maja o 11 rano w teatrze im. J. Słowackiego doroczny poranek uroczysty. Na program wyreżyserowany przez prof. Balickiego złożą się produkcje zespołu muzycznego Akademii, własnego chóru, deklamacja utworu poety M. Zielenkiewicza pt. *Święto* na sposób chóralny z udziałem pp. Wilińskiej, Dreschera,

matu sprzed 21 lat. Dzień po spektaklu korespondent „Nowej Reformy” ocenił:

Część literacką reprezentowała deklamacja na sola i chóry, utwór sceniczny prof. [A.] E. Balickiego pt. *Ludziom w ofierze* oraz wiersz patriotyczny Zielenkiewicza *Święto*. Dzięki muzyczno-lirycznej interpretacji prof. Balickiego stworzyły [one] harmonijną całość. Psalm nadziei wniósł w deklamację trochę dramatyczności, która jednak nigdzie nie zacierała linii lirycznej całości<sup>11</sup>.

Nie wybiegajmy jednak myślą zbyt daleko. Mamy dopiero rok 1903. Antoni Euzebiusz Balicki, wychowanek Gimnazjum św. Anny w Krakowie, jest słuchaczem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (numer indeksu 3471), osobą uważnie przyglądającą się światu i snującą o nim pisemną refleksję. Niespokojna to dusza... Niespokojna i twórcza. Od stycznia 1903 r., zapewne dzięki wstawiennictwu stryja ks. Jana Wojciecha Balickiego — profesora teologii dogmatycznej w przemyskim Diecezjalnym Instytucie Teologicznym<sup>12</sup> — przyszły autor rozpoczyna współpracę z redakcją opiniotwórczej gazety „Echo Przemyskie”. Pisze dużo i widać, że praca ta sprawia mu wyraźną satysfakcję... Nadsyłane nad San korespondencje wypełnia ważnymi aktualnościami, co wymaga od niego pośpiechu, precyzji oraz zaangażowania. W tekstach tych pojawiają się również drobiazgi dziennikarskie, anegdota z życia „salonu” i „ulicy”, humorystyczne, a czasem uszczypliwe komentarze pod adresem władz miasta oraz oponentów ideowo-politycznych. Niektóre tematy i ujęcia czerpie z „Nowej Reformy” oraz „Czasu”, widać też w nich ślady lektury „Głosu Narodu”. Pierwsze publikacje Balickiego to niemal sylwy,

---

Kościółkiewiczówny i Pierchalskiego. Atrakcją poranku będzie odegranie jednoaktowego dramatu pt. *Ludziom w ofierze* A. E. Balickiego” (*Poranek Akademii Handlowej*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1924, nr 124, s. 8). Zob. też: *Poranek muzyczny*, „Nowa Reforma” 1924, nr 104, s. 3; *Po zamknięciu kroniki*, tamże, nr 105, s. 3. Rękopis utworu, подарowany przez rodzinę Balickich Uniwersytetowi Pedagogicznemu w Krakowie w marcu 2013 r., znajduje się obecnie w Archiwum uczelni.

<sup>11</sup> *Poranek Akademii Handlowej w Teatrze Juliusza Słowackiego*, „Nowa Reforma” 1924, nr 106, s. 2.

<sup>12</sup> A. Szal, *Kapłan wśród kapłanów*, [w:] *Pasterz według Serca Bożego. Materiały sympozjum naukowego poświęconego studze Bożemu ks. Janowi Balickiemu (10–11 marca 1993)*, red. S. Hareźga, Przemysł 1993, s. 53 i nast.

mieniające się szerokim spektrum tematów, emocji oraz sposobów ich pisemnego wyrażenia. Przykładowo — korespondencję datowaną 14 stycznia 1903 r. autor rozpoczyna następująco:

Nowy rok przyniósł ze sobą kilka niespodzianek... Pękła rura wodociągowa, obdarzając mieszkańców ulicy Zwierzynieckiej bezpłatnym widowiskiem wspaniałego wodotrysku, a ledwie „raczono” ją załatać (3 dni nie było wody), poczęły pękać inne, mniejsze, urągając gwarancji firmy wiedeńskiej i drwiąc sobie z gospodarki tu-tejszej Rady miejskiej, która pominęła znakomitą krakowską fabrykę Zieleniewskie-go<sup>13</sup> (gdy o tym była mowa), przedkładając nad nią... Niemca (EP 1903, nr 6, s. 2).

W korespondencji z 30 stycznia z kolei żartuje:

Prawdopodobnie moje gromowładne słowa na piekący mróz w ostatniej korespondencji zamieszczone sprawiły, iż mrozu dziś nie ma, na jego miejsce nastąpiło cudowne błoto, które[go] jednak szanowny Magistrat nie uważa za stosowne natychmiast sprzątnąć, wyręcza go w tym wiatr „o silnych podmuchach” (tak każe mówić Homer), a dzięki za to suszenie ulic niech będą jemu (tj. wiatrowi) stokrotne... (EP 1903, nr 10, s. 2).

Do kwietnia 1903 r. Balicki przygotowuje około siedmiu obszernych sprawozdań, podpisanych inicjałami A. Eu. B. lub A. E. B. Zawiera w nich niemal wszystko to, o czym się danej chwili debatuje w grodzie pod Wawelem. Pisze zatem o nieporozumieniach w magistracie miejskim, o kłopotach z wodociągami, mrozem lub odwilżą, dopomina się o fontanny na Plantach (nr 21), informuje o otwarciu pierwszej herbaciarni ludowej<sup>14</sup> (nr 8), próbuje (niezbyt udolnie) polemizować z prof. Wincentym Lutosławskim oraz założeniami jego stowarzyszenia religijno-filozoficznego Eleusis (nr 10, 17), informuje o wydaniu dramatu Zenona Parwiego *Knajpa* (nr 12), krytykuje zezwolenia na zakładanie nowych lokali z alkoholem (nr 17), pomstuje na wiece emancypantek i przedstawicieli lewicy (którzy „kręcą się wiele, mówią dużo”,

---

<sup>13</sup> Mowa o C.K. Uprzywilejowanej Krajowej Fabryce Maszyn Rolniczych i Narzędzi Ludwika Zieleniewskiego, dynamicznie działające polskie przedsiębiorstwo przemysłowe w Galicji.

<sup>14</sup> Instytucja ta znajdowała się w Krakowie przy ul. św. Marka 28. Zajmowała się wydawaniem najbiedniejszej ludności miasta gorącej herbaty, kromek chleba i bułek. Zob. *W [pierwszej] herbaciarni ludowej*, „Nowa Reforma” 1903, nr 40, s. 2.

ale nic z tego nie wynika), komentuje wypowiedź Jerzego Żuławskiego o powstaniu styczniowym, z przejściem informuje o samobójczej śmierci studenta... (nr 17). Nie opuszcza go też autoironia; to ona każe mu utyskiwać na rolę reportera, który „piórem pogładziwszy czoło” może „poemat jakiś dla «Echa» wydłubie” (17, s. 2). Nie zapomina też o ukochanym teatrze... Teatrze narodowym, zaangażowanym w kwestie społeczne i polityczne, głęboko osadzonym w polskiej kulturze i historii. Obserwuje go oczami zafascynowanego młodego widza, który jednak potrafi jasno i odważnie formułować swoje oceny. W sumie, godząc obowiązki domowe, studenckie i inne zainteresowania, autor *Dla ludzi* ogłasza swoje artykuły w prawie co drugim numerze pisma. To dużo, jednak czas pokaże, że w kolejnych latach krakowski literat ani na chwilę nie zwolni tempa pracy. Będzie pisywać dla „Straży Polskiej” (od 1908 r.), „Przeglądu Polskiego” (w roku 1907 — po znakomitym teatrologu Feliksie Konecznym i krytyku Józefie Flachu — obejmie w stańczykowskim piśmie fotel sprawozdawcy teatralnego), wydawać powieści i opracowania naukowe, a zarazem z oddaniem pełnić obowiązki nauczyciela języka polskiego w krakowskim III Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego. Wszystko to będzie czynić w ciągu zaledwie jednego dziesięciolecia, tj. w latach 1903–1914.

Kończąc powyższe uwagi, warto podkreślić, że już nawet w tych pierwszych, debiutanckich i momentami nieudolnych tekstach publicystycznych, wyczuwa się moc przyszłego krytyka teatralnego i żarliwego polemisty w sprawach społecznych i politycznych.

Dojrzewający do swej roli pisarz nieustannie wzbogaca doświadczenie publicysty oraz wydawcy. Na przełomie lutego i marca 1903 r., we współpracy ze starszym kolegą Adamem Wiluszem, powołuje do życia dwutygodnik „Przyszłość”<sup>15</sup>, kon-

---

<sup>15</sup> Pierwszy numer „Przyszłości” ukazał się 5 marca 1903 r., ostatni — 1 czerwca tego samego roku. Siedziba redakcji znajdowała się w mieszkaniu przy ul. Garbarskiej 4, następnie — po ustąpieniu Balickiego z funkcji wydawcy — przy ul. Wielopole 5. Pojedynczy numer kosztował 40 halerzy. Pierwsze pięć numerów pisma ukazało się w formacie ok. 16 × 25 cm i skromnej szacie graficznej. Ostatni zeszyt wydany został w formacie 22 × 28 cm z bogatą oprawą ilustracyjną. W zamierzeniu redakcji pismo miało stać się periodykiem o charakterze artystycznym. Od numeru 3 (z 1 kwietnia 1903 r.) wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był Adam Wilusz. Działalność

tynujący bogatą tradycję krakowskich periodyków studenckich. Jest to zatem, po „Jutrzence”, kolejne cenne przedsięwzięcie edytorskie Balickiego. Możliwość publikowania w „Przyszłości” wzbudza zainteresowanie takich autorów, jak: Roman Jaworski<sup>16</sup>, Tadeusz Stanisław Grabowski i Edmund Bieder. W pierwszym numerze Balicki ogłasza wiersz *Dzwon*, dedykowany ukochanemu stryjowi<sup>17</sup>. Swoje pismo anonsuje także czytelnikom nad Sa-nem. W korespondencji z 13 lutego pisze:

Nie mniejsze zainteresowanie obudziła wiadomość, że [...] z dniem 1 marca br. rozpoczną młodzież krakowska wydawać dwutygodnik literacki pt. „Przyszłość”. Pismo to ma objąć wszystkie chętne polskie młode siły do pracy wspólnej — do wspólnego, wzniosłego i szlachetnego działania (EP 1903, nr 14, s. 2).

W marcu natomiast informuje:

Wyszedł już pierwszy numer pisma kształcącej się młodzieży pt. „Przyszłość”. Program jego wypisany w słowie wstępnym spotkał się z wielkim uznaniem. W ogóle pismo to cieszy się sympatią nie tylko młodych, ale osób starszych, poważnych, których jednak naprawdę szczerze obchodzi to, co ci młodzi myślą, czują, czego chcą i jak pracują. Treść pierwszego numeru obfita, zajmująca, choćby już z tego powodu, że na numer ten złożyły się prace tylko samych „kształcących się” (EP 1903, nr 21, s. 2).

Zafascynowany teatrem młody wydawca zaczyna uczyć zacząć na kurs aktorski, prowadzony w prywatnej szkole w Krakowie przez Gabriellę Zapolską. W sierpniu 1902 r. w krakowskiej „Nowej Reformie” ukazała się informacja, że przebywająca nad Wisłą Gabriela Zapolska prowadzi nabór do tworzącej się pod jej opieką szkoły dramatycznej. Program nauki, oprócz podstawowych zasad gry aktorskiej, obejmować miał dodatkowo: wykłady z lite-

---

i zamknięcie pisma odnotował K. Heck w *Spisie periodycznych pism polskich wraz z podaniem ceny i adresem redakcji*, Kraków–Warszawa 1904, s. 15.

<sup>16</sup> Ogłoszony w „Przyszłości” utwór *Z wolnych śpiewów. Śpiew o czujnej duszy* (nr 1, s. 4–7) jest uznawany za debiut literacki tego autora. Por. P. Kitrasiewicz, *Wstęp*, [w:] R. Jaworski, *Historie maniaków*, Warszawa 2004, s. 7.

<sup>17</sup> Zob. M. Kania, „*Bo ten dzwon wydzwaniania wiek...*”. *Kilka uwag o wierszu Anto-niego Euzebiusza Balickiego „Dzwon”*, „Metafora. Kwartalnik literacko-artystyczny” 2013, nr 8 (89), s. 124–129.

ratury współczesnej, lekcje tańca towarzyskiego, zasady pantomimy, podstawy kostiumologii<sup>18</sup>. Ten nowatorski program sprawił, że przedsięwzięcie szybko zdobyło liczne grono zwolenników<sup>19</sup>. Kurs rozpoczął się we wrześniu<sup>20</sup>. Wykładowcami w szkole zostali: prowadzący zajęcia z literatury dramatycznej Tadeusz Konczyński, kostiumolog Stanisław Jankowski, a także sama Zapolska, ćwicząca z gronem podopiecznych wymowę, deklamację oraz grę sceniczną<sup>21</sup>. Balicki znalazł się więc w towarzystwie znakomicie rokujących, późniejszych ważnych osobistości teatru krakowskiego<sup>22</sup>.

Zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy zespołu młodych artystów stało się uroczyste otwarcie własnej sceny, nazwanej niezależną<sup>23</sup>, która to instytucja za główny cel swych działań obrała „zaznajamianie publiczności z najświeższym repertuarem dramatycznym w zakresie poezji polskiej i obcej” oraz promocję młodych talentów aktorskich i literackich. Projektowany przez uczniów program artystyczny zapowiadał się na tyle interesująco, że śledzący jego rozwój redaktorzy „Nowej Reformy” już 19 lutego 1903 r. informowali czytelników:

W szkole pani G[abrieli] Zapolskiej panuje ruch niezwykły. Codziennie odbywają się próby sztuk, które grane być mają na przedstawieniach publicznych. [...] Repertuar obejmuje liczny poczet [utworów] świeżych, oryginalnych. Przede wszystkim *Prolog do Piasta* Wł[odzimierza] Tetmajera, dalej śliczna, nastrojowa a niegrana nigdzie *Matka* L[ucjana] Rydla, dramat pt. *Dla ludzi* młodego słuchacza uniwersytetu, następnie fantastyczny obraz dramatyczny [Juliusza] Germana pt. *Dramat* i wiele dzieł innych<sup>24</sup>.

Kontakt ze szkołą Zapolskiej okazał się dla publicysty wydarzeniem inspirującym. Znalazł także odzwierciedlenie w ogłaszanych na łamach „Echa Przemyskiego” korespondencjach z Krakowa:

---

<sup>18</sup> Opłata za jeden miesiąc nauki wynosiła 10 guldenów; zapisy prowadzono w lokalu przy ul. Garncarskiej 3. Zob. „Nowa Reforma” 1902, nr 197, s. 2.

<sup>19</sup> J. Rurawska, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987, s. 60–62.

<sup>20</sup> Za: J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966, s. 282.

<sup>21</sup> Tamże, s. 282.

<sup>22</sup> Tamże; zob. też J. Rurawska, dz. cyt.

<sup>23</sup> *Scena niezależna*, „Słowo Polskie” 1903, nr 55, s. 3.

<sup>24</sup> *Scena niezależna*, „Nowa Reforma” 1903, nr 40, s. 2 (podkreślenia M. K.).



Ruch wielki w świecie literackim.

„Jak ci się podoba gra młodych artystów szkoły p. Zapolskiej?”

„Co mówisz o prologu początkującego poety p. Pietrzyckiego?”

„Przecież szkoda, że nie mamy całego dramatu Włodzimierza Tetmajera pt. *Piast*”... Oto słowa, które objają się o uszy już od tygodnia, z powodu pierwszego przedstawienia „niezależnej sceny” Gabrieli Zapolskiej.

W Saskim hotelu, w pięknie przybranej sali, odbył się pierwszy popis tego nadzwyczaj sympatycznego grona, sił młodych a utalentowanych prawdziwie. Przedstawienie wypełnił program o trzech sztukach jednoaktowych, pomijając *Prolog* (z ładną muzyką Świerzyńskiego) p. Pietrzyckiego, który umyślnie napisał ów impresjonistyczny monolog na otwarcie tej nowej sceny.

[...]

Publika, wypełniająca salę po brzegi, gorąco oklaskiwała grę młodych artystów, oddając należne uznanie twórczyni tej szkoły p. Zapolskiej (EP 1903, nr 21, s. 1–2).

Z kolei w korespondencji z dnia 24 marca piszący wyrażał nadzieję, że „napowietrzna scena” Gabrieli Zapolskiej odwiedzi także Przemyśl, aby „mili goście sami mogli zobaczyć «wszystko» i sąd swój o «wszystkim» wydać”... Wydarzenia kolejnych dni i tygodni nie pozwoliły na realizację tych planów. Gabriela Zapska po pewnym czasie zawiesiła działalność szkoły, natomiast w rodzinie Balickich wydarzyła się tragedia. Na przełomie lutego i marca pogorszył się stan zdrowia matki pisarza Józefy Balickiej. To właśnie wtedy, zaledwie na kilka tygodni przed debiutanckim występem, młody dramaturg zdecydował o rezygnacji z dalszego udziału w projekcie. Ustąpił również z funkcji wydawcy pisma „Przyszłość”. 30 marca 1903 r. Józefa Balicka zmarła...<sup>25</sup> Cierpienie spowodowane utratą ukochanej osoby na długie miesiące sparaliżowało działalność Antoniego. W chwilach znamionujących trudne dylematy życiowe nie opuszczał swojego bratanka stryj Jan, często w okresie żałoby odwiedzający Kraków<sup>26</sup>. Służył studentowi i jego ojcu Karolowi Balickiemu radą oraz wsparciem duchowym, zachęcał także utalentowanego młodzieńca do częstszych wizyt nad Sanem. To właśnie w latach 1903–1905 Balicki

<sup>25</sup> Józefa Balicka spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kwatery XII a, rząd 8, grób 10). Akt zgonu znajduje się w Archiwum Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, ul. Rakowicka 26, sygn. UC-1647/50 „B”.

<sup>26</sup> Zob. ks. Z. Suchy, *Mocarz pokory. Księdza Jana Balickiego droga do świętości*, Przemyśl 2002, t. I, s. 337–338.

najsilniej związał się ze środowiskiem intelektualnym Przemysła oraz redakcją „Echa Przemyskiego”. Na jej zamówienie napisał obszerny cykl korespondencji, na łamach tego pisma opublikował też ważną rozprawę *Bolesław Śmiały i św. Stanisław w poezji polskiej*, przygotowaną pod opieką prof. Stanisława Tarnowskiego i obronioną 25 czerwca 1904 r. na ocenę bardzo dobrą<sup>27</sup>. Lata przemyskich wędrówek Balickiego okazały się zatem dla przyszłego literata i teatrologa ważną lekcją przygotowującą do dorosłego życia i pracy twórczej. Wydarzenia z tego okresu znalazły ponadto odzwierciedlenie w powieściach Balickiego *Dla ludzi* i *Chaos* (w pierwszej z nich pojawia się motyw śmierci matki głównego bohatera oraz dobry i mądry duszpastrz o imieniu Jan).

Do dziś nie wiadomo, czy dramat *Dla ludzi*, napisany przez „młodego słuchacza uniwersytetu” ujrzał kiedykolwiek światła sceny. Najprawdopodobniej nie, choć — jak informowała prasa — miał zostać wystawiony w szkole Zapolskiej podczas „czwartego przedstawienia”<sup>28</sup>. Dzięki przychylności redakcji „Echa Przemyskiego” utwór zachował się jednak w formie drukowanej, czym (pośrednio) spełniło się marzenie piszącego, by czytelnicy nad Sa-nem poznali jeden z owoców pracy teatru amatorskiego. Możemy zatem dzisiaj, po 112 latach od jego wydania, jeszcze raz przyjrzeć się tekstowi dojrzewającego wówczas literata, aby zbadać, jakimi drogami w roku 1903 wędrowały jego artystyczne inspiracje.

„Obrazek dramatyczny” *Dla ludzi* „Echo Przemyskie” publikowało w odcinkach pomiędzy 2 a 19 kwietnia 1903 r. Tekst został podzielony przez redakcję na cztery równe objętościowo części, drukowane w gazecie zawsze na pierwszej i drugiej stronie. Fragmenty te nie ukazywały się jednak regularnie. Pierwszy, dru-

---

<sup>27</sup> Publikacja ta ukazała się w roku 1905 w formie książkowej. Mimo stawianych jej rozlicznych zastrzeżeń natury naukowej jest ona do dzisiaj jedynym tak obszernym ujęciem zagadnienia. Balicki przeanalizował w niej około stu utworów, których tematem był spór pomiędzy władcą a duchownym. Zob. Z. Grzegorski, *Święty — Śmiały. Wątek św. Stanisława w literaturze polskiej*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 2005, nr 18, s. 280 i nast.

<sup>28</sup> „Scena niezależna”, „Nowa Reforma” 1903, nr 40, s. 2.

gi i trzeci zostały wydrukowane kolejno 2, 5 i 9 kwietnia (numery 27–29), lecz w okresie Wielkanocy (nry 30–31 z 12 i 16 kwietnia) utworu nie drukowano (zastąpił go „obrazek z życia” S. Malewickiego pt. *Pieśń Wielkanocna*). Ostatnia część dramatu, wraz z wierszowanym *Epilogiem*, została ogłoszona dopiero w numerze 32, tj. w niedzielę 19 kwietnia. Ze względu na szatę graficzną gazety utwór był drukowany w układzie czteroszpaltowym na podwale. Pośpiech towarzyszący składowi pisma, które ukazywało się dwa razy w tygodniu (czwartek i niedziela), sprawił, że zecerzy z drukarni Józefa Styfiego popełnili kilka drobnych pomyłek literowych, które jednak nie wpłynęły na czytelność tekstu. Dramat został złożony pismem podstawowym gazety (antykwą dwuelementową szeryfową), jedynie imię i nazwisko autora wydrukowano pismem jednoelementowym bezszeryfowym (groteskiem), tytuł zaś wyróżniono większym stopniem pisma. Jako ozdobnika użyto prostej winiety geometrycznej, oddzielającej grupę tytułu od tekstu głównego, oraz pojedynczej linii zecerskiej w roli finalika, umieszczonej na końcu każdej części tekstu. Pismem jednoelementowym szeryfowym (egipcjanką) złożono słowo *Epilog*. W kilku miejscach zecerzy musieli wyraźnie zageścić tekst, aby uniknąć problemów z łamaniem kolejnych wersów. Stało się tak np. z przedostatnim wersem utworu, w którym zastosowano minimalne odstępy międzywyrazowe. Dla podkreślenia niektórych wypowiedzi bohaterów użyto spacjowania, m.in. w ostatniej kwestii Obłąkanej: „Dla ludzi wszystko dla ludzi!” Dedykację: „Matce mej poświęcam...” złożono pismem pochyłym i umieszczono przed spisem osób. Zgodnie z utrwaloną tradycją polskiej typografii<sup>29</sup> do składu didaskaliów także użyto kursywy.

Balicki był miłośnikiem teatru, oddanym sługą Melpomeny, któremu muza z maską zapewniła wieloletnią i satysfakcjonującą pracę teatrologa, krytyka teatralnego, krzewiciela wiedzy o teatrze a w końcu opiekuna sceny amatorskiej oraz składowcy w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Ale zaszczyty

---

<sup>29</sup> Por. T. Malinowska, L. Syta, *Redagowanie techniczne książki*, Warszawa 1981, s. 195.

te dawkowała mu z rozwagą. O ile bowiem w roku 1903 zadebiutował jako dramaturg, o tyle na swe największe sukcesy jako autor musiał poczekać jeszcze wiele lat. Dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym zasłynął znakomitym opracowaniem widowiska Jana Jurkowskiego *Tragedia o polskim Scylurusie i trzech synach ojczyzny polskiej*, wystawionym w roku 1928 w Teatrze Bagatela (z muzyką Michała Świerzyńskiego)<sup>30</sup>, oraz autorską pięcioaktówką *Z żaka król*<sup>31</sup>, zaprezentowaną przez teatr szkolny Gimnazjum im. Nowodworskiego 15 kwietnia 1935 r.<sup>32</sup>, a następnie pokazywaną wielokrotnie w całej Polsce. Teatr dla Balickiego był punktem intelektualnych odniesień, miejscem natchnienia i zadumy. Nawet w interesującym nas okresie pomiędzy styczniem a kwietniem 1904 r. młody literat nieustannie wypełniał swe korespondencje uwagami o tym, co dzieje się w Teatrze Miejskim. Przede wszystkim zachwycił się aktorstwem Heleny Modrzejewskiej, przebywającej w Krakowie na tournée. Wysoko ocenił grę Michała Tarasiewicza, Stanisławy Wysockiej i Aleksandra Zelwerowicza. Podglądał też to, co działo się na scenie nieprofesjonalnej studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Głęboko przeżył lekturę i inscenizację *Wyzwolenia* Stanisława Wyspiańskiego. Umiłowanie twórczości tego wybitnego artysty skłoniło Balickiego nie tylko do własnych poszukiwań twórczych, ale dało mu także asumpt do opracowania i wydania tłumaczenia utworu *Weimar 1829*. Tekst przekładu ukazał się drukiem w 1904 r.

---

<sup>30</sup> Zob. np. M. Szukiewicz, *Z teatru*, „Głos Narodu” 1928, nr 88, s. 2–3.

<sup>31</sup> A. E. Balicki, *W kancelarii dyrektora*, „Czas” 1933, nr 294, s. 10. Jest to początek pierwszego aktu utworu.

<sup>32</sup> Zob. L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, t. I: A–M, oprac. i red. E. Heise, T. Sivert, Warszawa 1971, s. 27. W publikacji tej przy pozycji *Dla ludzi* zanotowano rok 1904. Być może tę nieścisłą informację podał sam A. E. Balicki. Z korespondencji przechowywanej w archiwum rodzinnym Balickich wiadomo, że literat pozostawał z prof. Simonem w kontakcie listownym. W roku 1937 L. Simon pisał do Balickiego: „Szanowny Panie Profesorze! W związku z opracowywaną przeze mnie książką *Polska literatura dramatyczna. Przewodnik bibliograficzny* zwracam się do Pana z prośbą o informacje. O Pana twórczości dramatycznej wiem tyle, że wystawił Pan sztukę (w ilu aktach?) *Z żaka król* z ilustracją muzyczną B. Wallek-Wallewskiego w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie [...]”.

Czym zatem jest „obrazek dramatyczny” *Dla ludzi*? Bez wątplenia próbą zmierzenia się młodego autora z nurtującymi go zagadnieniami społecznymi oraz fascynacjami lekturowymi. Balickiego szczególnie inspirowała literatura polska okresu romantyzmu i modernizmu. Dzieła Juliusza Słowackiego wywoływały w nim podziw, chęć naśladowania — raczej utwory Stanisława Wyspiańskiego. To właśnie w twórczości krakowskiego mistrza znaleźć można te tropy, które najsilniej pobudziły Balickiego do pracy twórczej. Należą do nich: „wieloznaczność różnych sytuacji dramatycznych, sięganie metaforą w przeszłość”, „aluzyjność historyczna, szukanie analogii ponad chronologią i przebiegiem czasu”<sup>33</sup>. W końcu — odwoływanie się do świata magii, wierzeń i podań, widoczne szczególnie w pierwszej wersji *Legendy* (1897) oraz „splot kłąt i win”<sup>34</sup> uwidoczniony w *Kłątwie* (1899). Wanda z *Legendy* dobrowolnie poświęca swoje życie (podobnie uczyni Wanda w powieści Balickiego *Dla ludzi*), Młoda z *Kłątwy* upada pod gradem kamieni. Ukamienowanie „grzesznicy” ma oddalić suszę. Oddala, lecz pozornie. Nad Gręboszowem rozpoczyna się burza, „wicher się zrywa [...] piorun bije w pobliżu”<sup>35</sup>, spadają gromy. Miast życiodajnego deszczu nadciąga niszcząca pożoga.

Balicki przygotował swój utwór wyraźnie z myślą o skromnych możliwościach sceny amatorskiej. W redakcji z roku 1924 wydłuży się czas akcji, powiększy się liczba postaci dramatycznych, zostaną rozbudowane didaskalia i wymogi scenograficzne. W interesującej nas wersji z roku 1903 tego nie znajdziemy. Pod względem ukształtowania *Dla ludzi* wydaje się utworem surowym, ascetycznym, w którym treść widowiska wyraźnie dominuje nad jego formą. Jeśli chodzi o organizację sceny czytamy tylko:

Chata. W głębi na lewo bór, na prawo błonia zasiane mogiłami. Przed chatą ogród obwiedziony parkanem z obszerną bramą.

To właśnie w tej zamkniętej przestrzeni (*milieu*) rozgrywa się dramat zbiorowy — który dotyczy całej osady — oraz jednostkowy, tyczący się jej poszczególnych mieszkańców. Postaciami

<sup>33</sup> W. Natanson, *Stanisław Wyspiański. Próba nowego spojrzenia*, Poznań 1969, s. 92.

<sup>34</sup> A. Łempicka, *Wyspiański pisarz dramatyczny. Idee i formy*, Kraków 1973, s. 43

<sup>35</sup> S. Wyspiański, *Kłątwa*, red. Z. Górzyna, Kraków 1959, s. 109.

pierwszoplanowymi utworu są: Ojciec, zwany też znachorem lub sołtysem, jego Córka oraz tajemnicza Obłąkana o imieniu Marychna.

*Dla ludzi* jest dramatem o bezsilności oraz o głębokim poczuciu odpowiedzialności jednostki za los ogółu. Jest także dramatem dotykającym nurtującego literata problemu poświęcenia życia dla dobra innych. Znachor to ktoś, kto nie mając wykształcenia medycznego, zajmuje się leczeniem, zwykle za pomocą ziół. Ale to także osoba, która uzdrawia za pomocą guseł, czarów lub zaklęć, a zatem, w najtrudniejszych przypadkach, odwołuje się do pomocy sił nadprzyrodzonych, energii, których pochodzenie wymyka się racjonalnym wytłumaczeniom. Widz poznaje głównego bohatera w momencie, gdy ten wyczerpał już wszystkie możliwe środki ratowania ludzi. Na zarazę nie działa nic, co pochodzi z jego zielnika. „Dziś ja głupi, dziś bezradny / Nie wiem, jako ludziom radzić mam!” — wyznaje z bólem. Jest to wyznanie szczególne, wypowiada je bowiem „znachorów król”, którego władza nad zdrowiem człowieka została podana w wątpliwość.

Bogowie? Bohater ten nie wierzy w bogów. Nie ma zresztą kontaktu z kamiennymi władcami dusz. „Gdzież więc bogi? — pyta — Kędy są?... / Czemu ratunku żaden z nich nie daje?...” Pytanie to pozostaje bez odpowiedzi bezpośredniej; pośrednio „odpowiada” na nie Obłąkana. To ona właśnie wypowiada słowa, które pchną Ojca do podjęcia tragicznej w skutkach decyzji: „Trzeba, stary, wśród rozłogów, / Potem po moczarach brodzić, / Szukać dziewicy cud-lica [...] Lilii trzeba, kwiatu trzeba! / Ofiary trzeba!” W tym momencie następuje przedziwny lecz niezbędny (*fatum*) do pogłębienia sytuacji dramatycznej splot zdarzeń. W wyniku skojarzenia (czy też nadinterpretacji) nagle zjawiająca się w polu widzenia Ojca Córka zostaje utożsamiona ze wspomnianym w proroctwie kwiatem. Lilia jest rośliną symbolizującą czystość, niewinność oraz nieskończone piękno. Uosabia także królewskość, chwałę i majestat. Taka właśnie jest córka znachora. Zwróćmy uwagę na jej pełne współczucia słowa: O, gdyby tylko... jakbym ja chciała, / Żebym choć trochę pomocną być mogła... / Jakbym ja chciała, choćem taka mała, / Żeby nieść z siebie dla ludzi ofiarę, / Żeby na siebie przyjąć wszystką

karę, / By tylko ludziom przyjść przez to z pomocą...”. Złożone w ofierze dobro posiada najsilniejszą moc magiczną. Moc ta objawia się już w pocałunku, który Córka składa na ustach Obłąkanej. Za jego sprawą Marychna zostaje uwolniona od obłądzenia (lub opętania przez bliżej nieokreślonego „ducha czarów”). Młodość i dobroć zostają wykorzystane jako narzędzie (chwilowo zwycięskiej) walki ze złymi mocami. Drugą odsłoną tych zmagania ma stać się złożenie przez Ojca ofiary z własnego dziecka. Czy ofiara ta okaże się skuteczną i odwróci gniew bliżej niezidentyfikowanych bóstw? Na to pytanie Balicki nie odpowiada. Jako autor w odpowiedniej chwili każe kurtynie opaść. Otwarte zakończenie młodzieńczego utworu zwielokrotnia liczbę interpretacji.

„Lilia żywa” umiera bezkrwawo. Jej serca nie przebija sztylet, jej ciało zasypuje zimna ziemia. Na grób córki upada martwy ojciec. Scena pustoszeje. Pozostaje na niej jedynie Obłąkana. „Stoi samotna, z załamanymi rękami. Wreszcie z drzeniem głosu mówi: Dla ludzi wszystko, dla ludzi!”, lecz jej słów nie słyszy nikt. Obrazek dramatyczny kończy się znaczącym niedopowiedzeniem. To widzom i czytelnikom Balicki pozostawił rozstrzygnąć sens i celowość postępowania Ojca.

Niniejsze posłowie nie wyczerpuje wszystkich zagadnień związanych z prezentowanym utworem Antoniego Euzebiusza Balickiego. Ma jedynie stanowić asumpt do dalszych rozważań o twórczości tego mniej znanego krakowskiego młodopolanina, głęboko zafascynowanego krakowskim teatrem pierwszego dziesięciolecia XX w.

*Marcin Kania*

*jesień–zima 2015 r.*

#### NOTA EDYTORSKA

Podstawą edycji jest drukowana publikacja *Dla ludzi (obrazek dramatyczny)* Antoniego Euzebiusza Balickiego z „Echa Przemyskiego” (1903, nry 27, 28, 29, 32). W celu przybliżenia utworu dzisiejszemu odbiorcy uwspółcześniono pisownię oraz interpunkcję. Pozostawiono jedynie wahania zapisu wyrazów *ból / bol*, jako rezultat próby archaizacji tekstu. Przy opracowaniu dramatu korzystano z zasobów „Echa” w Podkarpackiej Bibliotece Cyfrowej.

**Przedpłaty:**  
 półroczna ..... 12 Krom. — hal.  
 roczna ..... 24 — — — — —  
 wstąpiła ..... 3 — — — — —  
 wstąpiła ..... 1 — 10 — — — — —

Numer październikowy 34 historyj.  
 Adres Redakcji i Administracji:  
 Tematki 15. 1000 Pr. 3.

**Przedpłatę przyjmują:**  
 księgarnia: „Dziennik” Józefa Sępa  
 Biuro: Księgarnia „Związkowa”  
 w Wroclawiu.

# ECHO PRZEMYSKIE

**OGŁOSZENIA.**  
 Wiersze polskie lub łacińskie do 10  
 Rozcezy ogłoszenia od swobod.  
 Zakładanie nie wznosi się  
 Listki nieopłaconych Redakcyi nie  
 przysyłamy.  
 Biuro Redakcyi otwarte codziennie  
 od 10 — 12 w godzinach i od godz.  
 3 — 6 po południu.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego.

Wychodzi w niedzielę i we czwartek każdego tygodnia.

1) Dobroniażycia Boga      wzięty do pracy dostarczająca nieopłaconemu sp...      Co mu się śniło.      „kniekt, tem znajdziecie warty papier!”

Winieta „Echa Przemyskiego”, zawierającego pierwszy odcinek *Dla ludzi*, 2 IV 1903 r.

**WYBITY WYBITY WYBITY**

**DLA LUDZI.**  
(OBRAZEK DRAMATYCZNY.)

Małe meje potęsimy.....

Osoby: I. Starszy, II. Starszy, Młodzieńco, Matka, Ciasy przedhistoryczane.

*Chata. W głębi na ławo bogi, na grono Monia zastana mgiełkami. Przed chłostą opędz obiedziany parkianek z obawny krajem.*

Osobie: Bo mną trępa straszny ból, Kiedy widzę jak lud mure! Po mię tkwi śmierci tych matek, Kieś z łobu wije się W objęciach swoich konają dzieciak.....

Matka mi! Brat, Ty znaebor, ty znaeborów krol, Ty, który łaki ludzian dawał obre —

\*) Z polski Polak.

Ty dziś wątpisz i rozpaczasz?..... Osobie: Dawne temu czasy, dawno, Kiedyś ludzian objęł smol. Dusi ja jako, dusi beznadny Nie wiesz, jak pło ludzian radził mam! Oj, słacznego był mi wroś. W głębi wroś..... Brzajak szecełk jut im kashy Nie pomaga..... Na nie moja sztuka! Na marza sniłowana, nie ja! nie my! Po zwołach bhajam san, Oko sić cudowdnych szaka, A w ten oku gorzkie by.....

Brat, Nie rozpaczaj!..... Ludzie w ciebie wierza, Wiesz wroś zdrowie im!..... Osobie: Próżna chęć, próżny trud! Ksiobd zas mogły się wzera, I choć kofnie w maie wierza, Choć ufają słowem mym — To ja widzę, żeś beznadny, Ze im wroś daci nie mogę!.....

Brat, Ufaj bogom..... może one Wakają tobie jaśń dręgo, Wszak ikt, myśli o dudu katolickim. Głdy mierz osęty..... Osobie: Bogi! Ja nie wierzę w bogów!

Brat (z rozpaczą) Nie bluźnij, nie!..... Osobie: Bogi? czy to bogi? Ode słowu wazer i wadlak (z łaci dręgi) A! po koniec mi zajęte jut Mogłami! A w mogłach dzieci śpią, Dzieci, na których łechach kwitł ramienie! A w mogłach matki śnią Zagnane dzieciak płaczą, uściskami! Gdzie wije bogi?..... Kieś są?..... Ciemn ratunku żaden z nich nie daje?.....

Brat (głęboko) Przekleję, kto bluźni, i bogom taje..... Osobie: Ha!..... (Pukanie do bramy) Młodzieńco (za bramą) Hej, gdzie otworzenie! Ktoś miloły.....

Brat (ostojnie) Młoda, gdzie znaebor? (z rozpaczą) Znaebor (z rozpaczą) Matka mi kosa, konają mi słoszy, Z pomocą spieszcie! Osobie: Głdy mierz osęty (jak do siebie) W ciabó wniebie, ratunek jut na uie!.....

Blędna ramieś jagody, Spokój na twarzy ostada bez granz!..... Na nie wioły wespoko, na nie!..... Młoda, Ratuj się ojcie!..... wstąpić!..... Osobie: Wzdni serce łacie, Wzi namu łoi, onakaj ty bogi! Brat, Bracie!..... Osobie: Nie bluźnij, nie! (do młodej) Pójść szara, niech nieboga Chwilę w łobu jenzac trwa..... Młoda, Spiesz się ojcie..... On z łobu kła, A jej kanda tra Nas zabija, jakby bogu grum! Osobie: O, bo bogi mają grum! (zgodnie) Młj jui..... wroś do dnu!..... (Młoda, ośda).....

Bogi mają straszny grum! (Łukli Amich) To nie smiekt, to bogów noc, Ludzian z matka czyścić noc..... Brat, (stając wyżej za bramą) Obkajana..... Osobie: Jak i wy!.....

Układ graficzny dramatu zastosowany w „Echu Przemyskim”

**Po zamknięciu kroniki**

**PORANEK AKADEMJI HANDLOWEJ.** Wybitnie ruchliwa krakowska Akademia handlowa także i w dziedzinie sztuki i oświeceniów patriotycznych urządziła 8 maja o godz. 11 rano w Teatrze im. Słowackiego, doroczny poranek ku czci Konstytucji 3 maja. Na program wyreżyserowany przez prof. Balickiego, złożą się produkcje zespołu muzycznego Akademii, własnego chóru, deklamacji utworu poety M. Zielenkiewicza p. t. „Święto”, na sposób chóralny z udziałem pp. Wilńskiej, Dreschowa, Kościółkiewiczówny i Pierzchańskiego. Atrakcją poranka będzie odegranie jednoaktowego dramatu pt. „Ludziom w ofierze” A. Balickiego 1903.

Recenzja widowiska *Ludziom w ofierze*, „Nowa Reforma” 1924, nr 105, s. 3. Czytamy w niej: „Wybitnie ruchliwa krakowska Akademia Handlowa [...] urządziła 8 maja o godz. 11 rano w Teatrze im. Słowackiego doroczny poranek ku czci Konstytucji 3 maja. Na program wyreżyserowany przez prof. Balickiego złożą się produkcje zespołu muzycznego Akademii [...] Atrakcją poranka będzie odegranie jednoaktowego dramatu pt. *Ludziom w ofierze* A. Balickiego”.

© Copyright by: Marcin Kania, Kraków 2015  
 ISBN 978-83-65225-05-4  
 Wydawnictwo i Drukarnia Tercja  
 ul. Golikowska 77/1, 30-723 Kraków, tercja-tercja1@o2.pl

Na frontyście wykorzystano fotografię Antoniego Euzebiusza Balickiego z okresu studiów (materiał udostępniony przez Rodzinę autora).